Rok III. Kraków, 1 marca 1900 r. Nr. 5.

# „BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 517

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.




**Mąż:** W pierwszy dzień po ślubie i jużeś taka smutna i znudzona? Cóż to będzie za miesiąc dopiero?
**Żona:** Nie troszcz się o to — za miesiąc to ja już będę miała takiego, co mnie będzie pocieszał i rozrywał!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa stosownie do przepisu § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 4-ym czasopisma „Bocian“ z 15-go lutego 1900 r. artykuły, względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1. podpis pod illustracyą, od słów: „No teraz“ aż do końca str. 1. 2. Dwuznaczniki od słów: „Ojciec“ aż do „daje“ str. 8. 3. „Pociski Amora“ w całości, strona 4. 4. podpis pod illustracyą od słów: „Ależ panie“ aż do „wiercić“ str. 7. 5. „Prawdziwe“ od słów: „Magazyn“ do końca str. 3 i „Enfant terrible“ str. 9 w całości, zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład powyższego numeru ma być zniszczonym, albowiem w powyż przytoczonych artykułach omawiane są sprośne czyny w sposób gorszący wstydliwość i obyczajność obrażający. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma „Bocian“ na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie umieściła.

Kraków dnia 16 lutego 1900 r.

C. k Sąd krajowy karny.

*Morelowski* m. p.

## Rozczarowanie p. Beresch Nickiego.

Pan Beresch Nicki tak był pewnym posady guwernera Banku Austro-węgierskiego, że obecnie jest rozwścieczonym na tych wszystkich pająków, jak: Bauminger, Gedaly Langrock, Dawid Schenker, Rapaport i w. i, a którzy zaręczyli mu słowem, iż posada ta go nie minie. Obecnie, gdy kandydatura p. Beresch Nickiego na guwernera zrobiła straszną klapę, rozgłasza, iż ma ogromny żal do żydostwa, że go mogli tak strasznie ośmieszyć. Jak nas słuchy dochodzą, p. Beresch Nicki ma się nawet odgrażać, że przejdzie znowu na katolicyzm i czyni już podobno nawet i starania o przyjęcie go do klasztoru Felicyanek.

## Musztarda po obiedzie.

A ja ci wszak mówiłem, mój Apolinary,
Nie szukaj młodej żonki, gdy sam jesteś stary!

## Sprawa kobiet.

— Jakoś w tym karnawale nie widać było nigdzie pięknej pani Przynadziejowskiej. Czy ja co spotkało — czy też wychodzi powoli z mody?
Ej, z mody jak z mody, ale z formy!

## NASZE POCIECHY.

— Mameczko, co to paź?
— To taki, co ogon za królem nosi.
— A cóżto król sam nie nosi?...

## Szansonetka.



Mówi świat: szansonetki, to straszna hołota
Lecz tak niesłusznie sądzić ich nie trzeba,
Twierdzę bowiem stanowczo, że każda z nich
Pracować musi na kawałek chleba! [ciężko

Praca jej to gabinet — wesoła kolacya —
Tam dopiero trza widzieć, jak szampitra truje,
No i proszę mi wierzyć, że tam to biedaczka
Nieraz i bardzo ciężko na ten chleb pracuje!

## W chajderze.

— Icele! Ile ty masz nóg?
— Cztery.
— Wstydź się! — taki duży jesteś i tego nawet nie wiesz.
— Przepraszam pana mełameda; ja myślałem, co pan każe nam dać nowe buty, to ja reflektowałem odrazu na dwie pary!

## NA BALU.

— Ja pana spoliczkuję.
— Zaczekaj pan, nie przy wszystkich bo by mnie to mogło skompromitować!

## Z posiedzenia rzeszowskiej Rady miejskiej.

Szmilu rudy, idź do budy,
Nie szczekaj tak zjadliwie,
Interpelacje twe w magistracie
Brzmią przecież wprost niemożliwie.

Ja stawiam wniosek, by cię na smyczy
Od dnia dzisiejszego prowadzić —
Bo z psem, co gryzie i ciągle krzyczy
Nie można inaczej poradzić!...

Z.

## Autentyczne.

(Z balu artystycznego)

— Kto jest ta pani w żółtej toalecie?
— Jestto krowa, co udaje kanarka...
— Ale mylisz się. To prędzej bęben, który czeka, by na nim ktoś zabębnił.

## Podczas kadryla.

*Ona.* Dlaczego się pan nie żeni?
*On.* Proszę pani, teraz tyle trudności przy otrzymaniu rozwodu...

## TO DZIWNE.

— Wiesz? Krawiec Krajewski kupił już czwarty dom!...
— A to szczególne! Nie pojmuję w jaki sposób mógł się tak dorobić. Któż bo krawcowi płaci?

## Między przyjaciółkami.

— Jakto? Oszukujesz męża i nie masz nic sobie do wyrzucenia?
— Owszem, to, że zaczęłam zbyt późno.

# WINDA

(czyli jak to na świecie bywa).

Pewnego, wcale niepięknego poranku, pan Deodat, spojrzawszy w lustro, spostrzegł wśród mocno rzedziejącej czupryny trzy siwiuteńkie włoski.

Po upływie paru sekund trzy te niewinne świadectwa wieku pana Deodata znikły zupełnie, szarpnięte drżącą ręką właściciela, ale pan Deodat zdecydował w tym momencie nieodwołalnie, że teraz właśnie wybiła ostatnia godzina do jego małżeństwa.

Trzeba było, rzeczywiście nie mieć za grosz gustu i smaku, żeby pana Deodata nazwać przystojnym, miał oczy wyłupiaste, sterczące w swojej oprawie, niby dwie kule, gotowe w każdej chwili do wystrzału, nos czerwony jak piwonia a gruby jak pięść, przyczem głowa ogromna — jak karmelicka bania, a znowu nogi nieproporcyonalnie do korpusu krótkie.

Aliści właściciel tej nieinteresującej fizyognomii posiadał w mieście dwupiętrową kamienicę na rogu, był współwłaścicielem dobrego interesu, i miał listy, a od nich — kupony. Mógł tedy śmiało wybierać sobie żonę i wybrał — pannę Stasię.

— Jakto? — zapytacie — ta urocza ośmnastoletnia panna Stasia zgodziła się wyjść za człowieka, któremu oczy, niby dwie kule, wychodziły z orbit, który miał nos w guście piwonii, głowę wielką, a nogi — nieproporcyonalnie krótkie? — Ach, przecież mówiłem już wam przedtem, że pan Deodat miał kamienicę, akcye i listy zastawne, od których ciął kupony?

Po uroczystości weselnej postanowiono, że „młoda“ para odbędzie podróż poślubną za granicę. Widzicie tedy, że pan Deodat, pomimo rozmaitych defektów, miał dobre gusta i był zwolennikiem modnych zwyczajów.

* * *

„Süd-Express“ pędzi jak błyskawica, maszyna świszcze przeraźliwie, państwo Deodatowie jadą w podróż po ślubie... Pan Deodat, pełen niecierpliwego oczekiwania końca tej szalonej jazdy, spogląda czule na swoją Stasię... Ach, jak czule! Para jego wyłupiastych oczu zdaje się wymykać zupełnie ze swoich siedlisk, a pani Deodatowa pod wrażeniem namiętnych spojrzeń tych kul wzrokowych spogląda wabnie... na swoje *vis a vis*, młodzieńca o wielce ujmującej powierzchowności i wytwornych manierach... A młodzieniec?... No, naturalnie, że młodzieniec spoglądał pożądliwie na uroczą Stasię... zwyczajnie, jak urodziwy i szczęścia spragniony młodzieniec!

* * *

Uderzyła godzina 11-sta w nocy.
Pociąg zaczął zwalniać biegu.
Nareszcie stanął.

— Paryż! Paryż! — krzyczano ze wszech stron.

— Fiakier! Fiakr! — woła niewątpliwie rozgorączkowany pan Deodat, pragnąc jak najprędzej zawieźć swoją małżonkę do hotelu. Dać mi tu zaraz fiakra!

Wreszcie młodzi zajechali szczęśliwie do pierwszorzędnego hotelu, którego nazwy, nie chcąc robić właścicielowi reklamy, nie wymieniamy. Trafili jednakże na ruch największy. Na górnych piętrach wszystkie niemal apartamenty były już zajęte. Pozostała tylko nieznaczna ilość pokoików na trzeciem piętrze.

— Wysoko! — zamruczał pan Teodor.

Lecz cóż na to poradzić? Szczęściem na dole była winda. Niechaj ciągnie! Pan Deodat zgodził się na numer 97.

— Stasiu, dziecko moje, siądź sobie do windy i jedź na górę, a ja tymczasem ureguluję rachunek za fiakier.

Regulacya z fiakrem trwała dobry kwadrans czasu, bo przedewszystkiem pan Deodat nietylko nie potrafił dogadać się z paryskim Bratfischem, ale miał nadto wzrok dyablo-krótki, o czem zapomnieliśmy na samym wstępie zaznaczyć.

Wreszcie rachunek został zapłacony, bagaże zabrane i pan Deodat nie czekając na windę, puścił się po schodach na górę pod Nr. 97...

## Nie wierzy w lekarzy.

*Kozłowska.* Ale nie przystaj pani na żadne wypuszczanie wody. Te dochtory to jeno krajać! Cóż to tyli brzuch?

*Bandziochowska.* A skądże się pani na tem zna?

*Kozłowska.* A coż to nie miałam jeszcze większego, a sklęsnął potem sam...

## Sprzeczki małżeńskie.

*Mąż.* W czem nie, to nie, ale w tem moja wola być musi. Ja go sam chować będę, bo to moje dziecko!

*Żona.* Żeby ci tak język skołczał, jak twoje.



## Między cyklistami.

— A tobie co w rękę?

— Babę na szosie przejechałem.

— Jakto? I sam się skaleczyłeś?

— Nie. To mnie mąż przejechanej także tak *przejechał.*

## Niektórę osobliwości m. Krakowa.

1. Zegar transparentowy na wieży ratuszowej, proponowany od lat kilkunastu, uchwalony przed kilku laty, a którego wykończenie zapowiedziane jest na koniec XXI. stulecia.

2. Sala balowa, przerobiona ze starego teatru, urządzona z możliwym komfortem, kawiarniami, cukierniami, sklepami, wspaniałą restauracyą, projektowana przez krajowych budowniczych, oddaną będzie do użytku publicznego równocześnie z zegarem transparentowym.

3. Garderoba w hotelu Saskim, urządzona na świeżem powietrzu, ze wszystkiemi możliwemi niedogodnościami, bez należytej obsługi, wynajmowana na wszystkie bale, koncerty, po cenach możliwie najwyższych.

Na żądanie, postara się zarząd hotelu o doktorów, leczących na miejscu wszelkie przeziębienia, katary, chrypki, reumatyzmy, za osobnem wynagrodzeniem.

## Armia i sztuka.

Po plantacyach w rannej porze
Pan jenerał raźno kroczy,
W tem spoczęły jego oczy
Na budce w jasnym kolorze.
(Takich budek dziesięć pono
Na plantacyach ustawiono).

Skręca ku niej, wzrokiem bada,
Baba daje mu kluczyka,
Drzwi otwiera i zamyka, —
W tem do *coupé* ktoś mu wpada,
Mówiąc: „czyżby pan jenerał
Sam sobie... nosa ucierał?“

Nim za grzeczność podziękował,
Zanim wyrzekł jakie słowo,
Wszystko było już gotowo!
Kto nim tak się opiekował?
Kto był ten jego protektor?
Podobno: Fałat, dyrektor.

*S. L.*

## NAD WISŁĄ.

— Antek, wiesz co?

— Nie wiem.

— Z Walka to by ci był dobry pszczelarz.

— A bo co?

— A no bo on tera ciągiem w ulu siedzi.

## Nagrobki żonie.

Dziwny skutek w tym razie śmierci dłoń zdziałała.
Jednem cięciem spoczynek dwu istotom dała.

Tutaj jest złożona
Anna, moja żona,
Poszła bez wątpienia
Do czartów schronienia,
Lecz gdybym wiedział, że jest teraz w niebie,
Nie radbym tam widzieć siebie.

## Wer ist das?

**R**óżnie się plecie na tym głupim świecie,
**A** więc zbyt tego nie trza brać do głowy,
**P**rzed kilku laty marny adwokacik,
**A** dziś milioner i szlachcic herbowy! (?)
**P**amiętaj jednak zaznaczyć w herbarzu,
**O**bok „Ritter von“ o tem ludzkiem „ale“,
**R**oczek nie jeden przecie za oszustwo
**T**ate twój siedział w c. k. kryminale!...

*Auf meine munes.*

## Także poezya.

Na balu Mickiewiczowskim w Tarnowie był między innymi także i pan... znany tarnowski poeta, który miał jednak tę słabą stronę, że po wypiciu kilku kieliszków wina stawał się troszkę ordynarnym.

Podczas kadryla, którego pan... tańczył z panią starościną nogi i język zaczynały mu się już nieco plątać, starał się jednak trzymać jeszcze ostro. Po kadrylu, gdy już damę swoją odprowadził na miejsce — prosi go ona, aby jej na pamiątkę coś własnego w karneciku napisał.

— Ależ z całą przyjemnością — odpowiada pan... a chwytając ołówek rżnie odrazu w karneciku;

Chłop ma czapkę, żydzi icki,
A pani zaś straszne... oczy.

## Nie dba o zdrowie.

*Żona.* Bój się biedy człowieku, co ty robisz! Tyle czasy tam siedzisz, zaziębisz się lub nabawisz reumatyzmu.

*Mąż.* Nie wiesz to babo, że ja lubię wilgoć?

---

Puk... puk... cisza; otwiera drzwi — pustka!...

— Gdzie jest ta pani? Tu powinna być moja żona!?

Nikt ze służby żadnej damy nie widział.

— Pewnie się pani pomyliła na numerze...

Pan Deodat szybko dopadł do Nru 96-go, otwiera drzwi i wstrzymuje się jak wryty, zostaje bowiem na twarzy przywitany czemś mokrem i ślizkiem...

Zdarzenie!

Oto gość z pod Nru 96-go, anglik rodowity, zabijając czas, zabawiał się... pluciem do celu, którym były drzwi... Pan Deodat uciekł, a Anglik strzelaninę ciągnął dalej, z coraz bardziej pomyślnym rezultatem... Pan Deodat zbiegł na dół i zawezwał właściciela hotelu. Ten się okazał w widocznej rozpaczy...

— Ach panie, jak mi to przykro! Lecz cóż ja na to poradzę?... Cóż ja temu winien? Pierwszy raz coś podobnego! Nigdy się to już więcej nie powtórzy...

— Co takiego? — pyta zdumiony pan Deodat.

— Ano ta winda, która się zepsuła i zawisła pomiędzy drugiem a trzeciem piętrem... Ani w dół, ani na górę!

Skaranie boskie! Ale już posłano po ślusarzy! Oni tu zaraz przyjdą... Błagam pana o pobłażliwość...

O męki tantalowe! Jakże sprawiedliwie opisali was starożytni!

— Zresztą, proszę pana — ciągnął dalej stroskany gospodarz hotelu — tej damie będzie tam zupełnie przyjemnie. Jest tam przecie wygodna otomanka i pewien młody człowiek, który przyjechał do nas wraz z państwem.

— Tego tylko brakowało!...

Pan Deodat biegnie co tchu do otworu windy...

— Stasieczko droga, gdzie ty jesteś? Czy słyszysz głos swego zrozpaczonego męża?

— Jestem tutaj! — odpowiada przyciszony i drżący głosik kobiecy.

— Nie boisz się, duszko?

— Iii... tylko troszeczkę...

— A, moja biedna... biedna! A ten mło...

Urwał. Lepiej dać pokój. Nie trzeba samemu naprowadzać na złą drogę.

— Stasiuniu, a może jesteś głodna?

— My tu mamy prosze pana ciastka z kremem i czekoladę z wanilią — odzywa się za Stasię jakiś mile brzmiący baryton.

— O, męki Tantalowe! ale o tem już wam mówiłem.

* * *

Nareszcie wszystko skończyło się szczęśliwie. Przyszli ślusarze i złe szybko naprawili.

Winda opadła na dół.

Pani Stasia wyszła na kurytarz więcej jeszcze, jak zwykle ponętna, chociaż może trochę blada! Bagatela! Takie niezwykłe zdarzenie!

Tuż za nią szedł... zgadnijcie kto? Ano ów młodzieniec przystojny o wytwornych manierach.

— Mężu, hrabia Kotylionowicz z Krakowa, nasz towarzysz podróży... Podziękuj mu, że był tak łaskaw zająć się mną, inaczej chyba umarłabym ze strachu... Hrabia przyjechał do Paryża również dla zabicia czasu i przyrzekł nam odtąd stałe swoje towarzystwo...

Uszczęśliwiony pan Deodat nie miał dość słów na podziękowanie hrabiemu Kotylionowiczowi za czułą nad żoną opiekę.

Od tej pory szczęśliwa trójca spędzała czas w Paryżu nieodłącznie prawie.

No i czy to nie dziwnie się czasami zdarza na świecie?...



# Bilety wizytowe.

*Bolesław Zieliński*
*danser hr. Andrzejowej Potockiej*

*Antoni Piotrowski*
*sokół i kawaler orderu św. Stanisława III kl.*

*Wincenty Dobrowolski*
*II-gi wiceprezydent Cholerzyna.*

*Władysław Prokesch*
*archeolog.*

*Z Baranowskich Górski*
36% *ulica Wiślna.*

*Wilhelm Hohenzollern*
*przyjaciel Fałata.*

*Doliński*
*korektor „Bociana“*

*Barabasz*
*ukrzyżowany przez Csesnaka.*

*Józef Jarosz Rychter*
*poseł do parlamentu.*



## W kantorze.

— Panie Bilansiewicz, spóźniłeś się pan dziś do kantoru o całą godzinę! Co to ma znaczyć?

— Raczy mi pan pryncypał wybaczyć, ale właśnie moja żona. . tej nocy...

— Aha, rozumiem! Tylko bardzo pana proszę, aby w każdym razie to się w przyszłości nie powtarzało... kantor przedewszystkiem, czy pan to rozumiesz?

— Rozumiem, panie pryncypale!

— No, to mnie cieszy, a tymczasem każ pan sobie w mojej kasie wyasygnować na sześć butelek czerwonego wina, które wręczy pan swojej żonie w mojem imieniu... Niech się trochę kobiecina posili...

— Serdecznie dziękuję panu pryncypałowi...

*(w miesiąc później)*

— Banie bilansiewicz, cóż u stu piorunów, znowu spóźniłeś się do biura blisko o dwie godziny! Cóż to pan sobie myślisz, hę? Może pan powiesz; że pańska żona znowu... ten tego...

— A tak, proszę pana pryncypała, żona moja tej nocy właśnie miała taki sam wypadek...

— Czyś pan zwarjował, czy co? Cóż to pańska żona jest chyba królik, czy co?

— E, nie, panie pryncypale, ale ona jest... akuszerką!

## Dr. Benis jako statystyk.

Dr. Benis korzystając z obecnego strejku węglarzy — sprowadza na gwałt całymi wagonami — książki statystyczne. Otóż biuro wiedeńskie dowiedziawszy się o tem, wysłało do niego zapytanie, czy na podstawie zaczerpniętych tamże informacyj nie objaśniłby ich w następujących pytaniach:

1. Ile płaci rocznie krakowska Izba handlowa za sprowadzanie różnych dzieł statystycznych dla informacyi dra Benisa, któremi to wiadomościami potem imponuje tenże Efroimom Rakowerom i Salamonom Rittermanom?

2. Ile kosztowało dra Seinfelda umieszczenie wzmianki w „Neue Freie Presse“ o jego bytności na białej reducie w Wiedniu?

3. Ilu ludzi wogóle powiesiło się lub też w inny sposób odebrało sobie życie, zrujnowanych olbrzymimi lichwiarskimi procentami, pobieranymi przez Joela Baumingera, jego synów i zięcia Nathana Breita?

4. Ile zarabiała przy tych interesach żona tego pająka, udając wobec licznych kozłów ofiarnych faktorkę, pośredniczącą przy tych drogocennych pożyczkach?

5. Ile i kto wreszcie zarobił ubocznie przy założeniu fabryki dachówek w Podgórzu?

### Największa kara.

— Jaka jest największa kara za dwużeństwo?
— Dwie teściowe.

### W restauracyi z damską obsługą.

— Czy panowie będom co jeść?
— Ja proszę o flaki.
— A ja o pieczeń.
— Pan to zawsze jest pieczeniarz!

# Autentyczne adresy.

*Antonina Pulchna*
*kawiarka*
*ulica św. Marka.*

*Izydor Śmiech*
*sklepikarz.*
*ulica Floryańska 26.*

*Maryanna Piekło*
*sklepikarka*
*ulica Zwierzyniecka.*

*Karolina Wtykaj*
*nauczycielka tańców.*

*Józef Wydmuch*
*szynkarz*
*ulica Pijarska.*

*Andrzej Smołucha*
*szewc*
*ulica Floryańska.*

## Podgórzanin.

Za łajdactwo bardzo głośne
Pomsty nieba wołające,
Przyskrzywili mnie sądziowie
Na całe cztery miesiące.

Lecz minęły odtąd latka,
A Podgórze nie jest świętem,
Więc dlaczego nie mam zostać
Tego miasta prezydentem?

### Na II-giem piętrze.

— Czy tu mieszka panna Ludwika Majewska?

— Nie panie, ale... to wszystko jedno, niech pan pozwoli.

### PRZYTOMNY PAPA.

= Pańska córeczka jest klasyczną cyklistką!
— No, no! Tak starą jeszcze nie jest!

# KLOCKI.

Jeśli jesteś kawalerem,
Panną albo wdową,
Musisz zawsze nosić klocek
W środę popielcową.

Rzecz to zwykła, lecz to dziwne,
Że w dzisiejszym wieku
Klocki wiszą na wszech rzeczach
I na każdym człeku.

Ludzkość w drodze do postępu
Przez jakiś fatalizm,
Zawieszone ma dwa klocki:
Wsteczność i socyalizm.

Szlachcic z roli swych pradziadów
Wychodzi dziś z kwitkiem,
Bo ma klocka pejsatego,
Co się zowie żydkiem.

A gdy zajrzym znów z kolei
Do wieśniaczej chatki,
Ujrzym klocków co niemiara,
Co się zwą podatki.

Instytucyom, których u nas
Jest ładna kollekcya,
Cięży kloc już, a nie klocek,
Co się zwie... protekcya.

Z stowarzyszeń, miast pożytku,
Więcej bywa szkody,
Bo łokciowe noszą klocki
Swarów i niezgody.

Pan Antoni zdolny człowiek.
Miałby przyszłość wielką,
Byle rzucił na bok klocka
Co się zwie... butelką.

Ożeniłeś się zbyt późno
Panie prezydencie,
Więc twa żonka ci przypina
Klocek w... referencie.

Prota mężem zwie genialnym
Hałaśliwa klika,
Może byłby nim naprawdę,
Gdyby nie miał... bzika.

Smutno schodzi dzień mężatce,
Smutno schodzi nocka,
Bo dostała w karnawale
Nie męża, lecz klocka.

Hrabia Zdziś ze swoją żoną
W ciągłej jest rozterce,
Bo ma biedak od natury
Za obszerne serce.

A pan Artur co przed rokiem
Zbyt wzdychał do buzi,
Smutny teraz nosi klocek
W dwumiesięcznej Józi.

Czemu doktór, choć się kocha,
Jednak się nie żeni?
Bo oboje mocno chorzy
Na.. katar kieszeni.

Panieneczka raj dla oczu
Sprawia swą osobą,
Ale pono jest tam klocek:
Ot, tyciutkie bobo.

Słowem świat ten zaprzedany
Klockowi w poddaństwo,
Nosi go cywilizacya,
Nosi naród, państwo...

Stary, młody, biedny, możny,
Kaśka, czy Potocka
Różnią się pomiędzy sobą:
Rozmiarami klocka.



# O miłości.

Miłość platoniczna może wprawdzie istnieć, ale zakochani z pewnością nie myślą — o Platonie.

Miłość kokoty jest akcyą, przy której jest kupon dla każdego.

Miłość kobiety da się kupić, ale wierność — nie.

Tłum tłoczy się tylko w nizinach miłości; do szczytów jej dochodzą tylko nieliczni wybrańcy.

Miłość umie zawsze znaleźć nowy powód i nową nazwę dla chuci.

Miłość platoniczna jest chorobą dziecinną młodzieży.

Pytać w miłości „dlaczego?“ znaczy odebrać jej urok.

Nie ma w miłości nadziei, któraby się spełnić nie mogła.

Pierwsza miłość dziewczęcia jest tylko ciekawością serca.

Najgwałtowniejszą miłością w sercu kobiety jest przecież tylko jej miłość własna.

Miłość rodzi się wśród śmiechu, a umiera wśród łez.

## Konkurencya z zazdrości.

Wybór dra Rothweina do Rady Nadzorczej Towarzystwa Tramwajowego w Krakowie nie daje spać najnowszemu milionerowi i właścicielowi pałacu pod „Cebulkami“ drowi Propperowi i przyszłemu kandydatowi o mandat do Rady miejskiej w miejsce swego kuzyna króla konsensów adwokatowi drowi Tillesowi.

W Krakowie powstaje nowe „Towarzystwo ustępów plantacyjnych“, które starać się będzie, aby na każdym rogu plant, postawić elegancką budkę. Otóż pp. Propper i Tilles, czynią z zazdrości olbrzymie starania, aby się dostać do Rady Nadzorczej bodaj tegoż „Towarzystwa ustępowego“. I dlaczego to? Otóż li tylko dlatego, aby również otrzymać bezpłatne roczne karty używania tych miejsc. Panie Propper, czy pan już do tego stopnia robisz się skąpym, aby żałować raz w jakiś czas tych głupich kilku groszy?

### Najchętniej tak.

Młody człowiek, oglądający mieszkanie do wynajęcia jest oprowadzany w niem przez młodą i piękną kobietę.

— A jakże pan sobie życzyłby wynająć to pomieszkanie: kwartalnie, miesięcznie czy tygodniowo?

— Ach, najchętniej wziąłbym na godziny!

# NOS.

(Autentyczne).

— Pozwoli pan, że mu się przedstawię, — rzekł do pana B. jakiś cudzoziemiec, biesiadujący z nim przy wspólnym stole w Karlsbadzie, — jestem lekarzem nosów. Osobom pozbawionym tego szlachetnego organu, przyprawiam go metodą, wynalezioną przez siebie...

— Ależ panie, ja, dzięki Bogu, mam nos...

— I to nos rzadkiej piękności — przerwał cudzoziemiec: — dlatego też właśnie poważyłem się pierwszy zagadnąć pana. Operacya moja polega na tem, że zakupuję nosy osób zmarłych i zastosowuję je osobom interesowanym. Że jednak nosy po śmierci kurczą się, wyszukuję przeto za życia organy rzetelnie rozwinięte i płacę za nie gotówką, ażeby mieć wszelką pewność, że po śmierci danego osobnika nos do mnie należeć będzie.

— Więc chciałbyś pan może kupić mój nos?

— Tak, nie inaczej. Sprzedaj mi go pan! Co to panu szkodzi? Jeżeli panu nic nie zależy na piękności pośmiertnej...

— Zapewne, cóż mi może na niej zależeć?

— A więc... pozwoli pan...

Tu cudzoziemiec wydobył miarę i przyłożył ją do nosa p. B.

Wymierzywszy dokładnie długość osady, obwód chrząstki i rozwartość nozdrzy, oświadczył:

— Ofiaruję panu 250 franków gotówką.

— A i owszem — zawołał p. B. nieosobliwie snać zaopatrzony w monetę.

— Tylko, jeden warunek! Którakolwiek strona się cofnie przed upływem kontraktu, ta płaci drugiej 25 butelek szampana.

— Zgoda! ja się nie cofnę!

— Podpisz więc pan niniejszą umowę.

Co mówiąc, cudzoziemiec, wydobył z pugilaresu blankiet, skinął po atrament i pióro, poczem umowa została podpisaną przy aplauzach rozbawionych tym epizodem współbiesiadników.

Złożywszy blankiet umowy w pugilaresie, cudzoziemiec skinął na służącego i podawszy mu jakiś metalowy instrument, szepnął mu coś do ucha.

W niespełna dziesięć minut służący zjawił się z drążkiem metalowym, rozpalonym do czerwoności.

Cudzoziemiec ujął go w ręce i zbliżył do nosa p. B.

Ten ostatni odskoczył z okrzykiem:

— Co to ma znaczyć?!

— To panie, że każdy nos nabyty przezemnie musi być ostemplowanym, jakże bowiem inaczej możnaby było odnaleźć go z liczby innych nosów? Jestem przedstawicielem towarzystwa, które posiada licznych agentów na całej kuli ziemskiej. Agent zamieszkały w Krakowie musi mieć pana na oku... pozwolisz więc pan...

— Ależ za nic w świecie! — zawołał p. B... — to podejście! Jabym miał chodzić z nosem piętnowanym?

— A więc pan zrywasz kontrakt?

— Zrywam, naturalnie, to jest...

— Nie, panie, tu niema żadnego to jest... Racz że pan łaskawie dopełnić zobowiązania.

Cóż było robić!

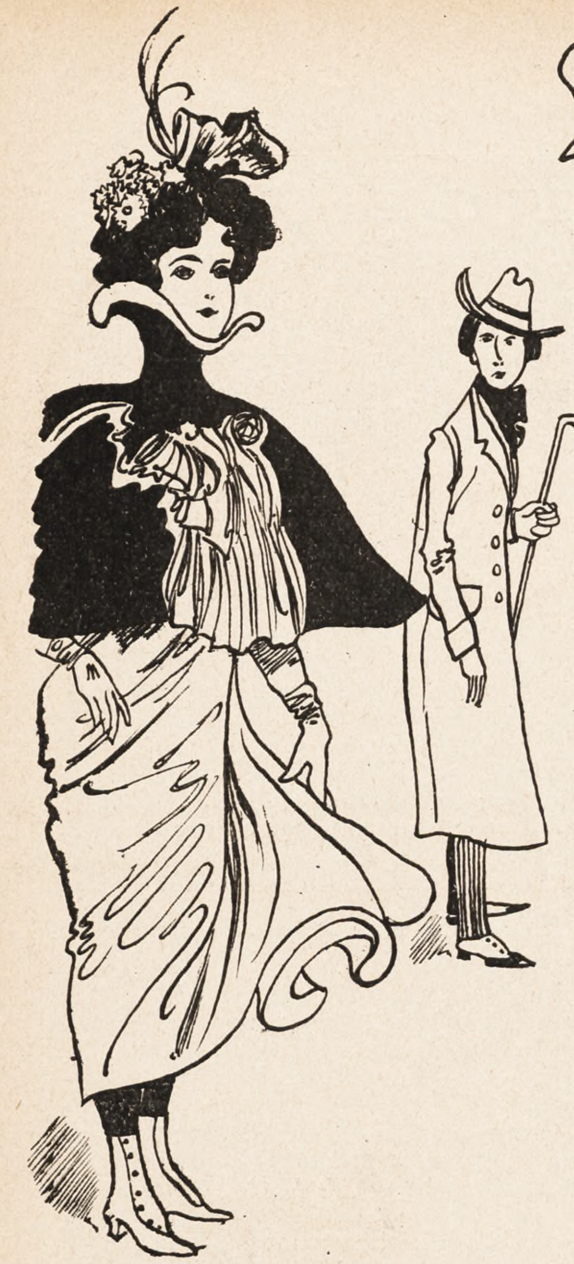
Pan B., jak niepyszny, klasnął w dłonie i niebawem szampan polał się strugą...

## Tak to co innego.

*Ojciec* (obywatel ze wsi). A, ślicznych rzeczy dowiaduję się o tobie! Nic się nie uczysz, po całych dniach siedzisz tylko w kawiarni i przegrywasz pieniądze w karty, lampartcie jeden!

*Syn* (prawnik). Ależ, proszę ojca — przeciwnie — wygrywam co wieczora po 50 złr....

*Ojciec.* A, tak — to co innego. Chodźże — przedstaw mnie swoim partnerom — może i ja co zarobię...



Chodzi za mną od godziny,
Dosyć zda się być bogaty —
Lecz cóż z tego, gdy dekadent
I w dodatku tak smarkaty!...



Sport kołowy — jego życiem
Więc w dzień, w nocy się trenuje
Kobiet boi się jak ognia,
Zatem nigdy nie... tańcuje!



Ten znów panie co innego —
On się nigdy nie trenuje,
Lecz gdzie dorwie, tam jak umie.
Chłopczyna se... potańcuje!



— Pozwoli się panieneczka do domu odprowadzić?
— Kiedy widzę, że panu coś brakuje, bo pan kuleje...
— Mogę pani zaręczyć, że nietylko, iż mi nic nie brakuje, ale nawet jedną nogę mam nieco dłuższą!...



— A czemuż to pan dzisiaj tak krótko bawił u pani?
— Bo widzisz moja duszko, ja jestem dobrym katolikiem, a dzisiaj przecież piątek...



— No i jakież wrażenie wyniosłeś pan z wczorajszego mego debiutu?
— Wie pani, że nigdy nie byłbym przypuścił, że pani jest tak ślicznie zbudowaną...



— No i cóż masiu — pozwolisz się zaprosić na skromną kolacyjkę?

— Z gustem, — ale pod warunkiem, że nie będziesz mnie zmuszał do zdejmowania maski?

— Ależ i owszem — jeżeli tylko o to chodzi, to możemy nawet w gabinecie i gaz przykręcić!





— Panie poruczniku, przepraszam — ale ja do tego nie jestem przyzwyczajona...

— Nic nie szkodzi — przy mnie możesz się do wielu rzeczy przyzwyczaić!...

Tymczasem igłą na chleb zarabia
I szyje kostyum balowy —
Długoż tak będzie? — póki jej ktoś tam
Ach nie zawróci raz głowy!

Bo separatka, szampan, kolacya,
To strasznie działa na nerwy —
Kto zaś skosztuje raz bodaj jeden,
Tego już ciągnie bez przerwy!

Więc pamiętajcie szwaczki-dziewczęta,
Że tych środeczków jest masa —
Strzeżcie się picia, a przedewszystkiem
W tych gabinetach... u Frassa!





— Przepraszam panią, a...ale ja...jaja je...este...em nie...e...etu... utejszyyy — mo...mo...ożeby m... m...mnie pa...pa...pani ze...ze... chcia...ała objaśnić, ja...jak się tu...tu...tu ko...ko...bie...biety za... zaczepia?...



— Niechże mama tak nie biegnie — stoją dwa poruczniki, to może się który z nich do nas przyczepi...

— Ach fidonc, moja córko — na to cię wychowałam, żebyś mi się z takimi golcami od piechoty zadawała?...

NA ULICY.

— Pani! serce moje i wszystko co posiadam, należy do pani!

— Tak? No to wejdźmy do tego jubilera!

# Okruchy.

Mąż kobiety, która go zdradza, przypomina kapitał, ulokowany na ostatnim numerze hypoteki...

Cnota w starej pannie — to pustki w ogniotrwałej kasie.

Pocałunek, zwrócony przez kobietę, bywa niekiedy kredytem na zaciągnięcie poważniejszego długu.

Kochanek — to weksel, podpisany sfałszowanym nazwiskiem.

PIA DESIDERIA.

*Żona.* Ten kapelusz robi mnie o dziesięt lat młodszą.

*Mąż.* Moje dziecko, wsadź sobie jeszcze ze trzy takie kapelusze na głowę

### Uzasadnił.

— Jak śmiesz mnie pan nazywać starym osłem?

— No, a ile masz pan lat!

## Pan Tytus.

Pan Tytus był kawaler
Przystojny i bogaty,
Miał domów cały szpaler,
Kredyty i dukaty.

Adelka, słodkie jagnię
Co ma czterdziestkę blisko,
Spytała go, czy pragnie
Już własne mieć ognisko?

„Skromnisiem ni przechwałkiem
Nie jestem — rzecze Tytus
„Lecz mnie wystarcza całkiem
Maszynka i spirytus“.

*Ritka.*

## NA WSI.

(Autentyczne).

— Prosę wielmoznego probosca, a to powiadam, jako ja z Jagatą mieskać nimogę i psysedem prosić o kościelne nas rozwiedzenie.

— Jakto? dopieroś przed tygodniem wziął ślub. Maszże punkt do rozwodu?

— A ino.

— Namyśl się przecie dobrze, może się jeszcze zgodzicie, powód musi być ważny.

— Prosę księdza probosca, ja się ta nie zgodzę... za nic.

— Cóż ona chora?

— E, bogać tam.

— Nieposłuszna ci?

— Ani to, ino...

— Może ją kto obałamucił i uciekła od ciebie?

— A tobym ją sprał!

— Więc cóż takiego?

— Ano, prosę wielmoznego probosca, piezynę ma tak krótką, że do cna gołe po kolana mom nogi, a tu zima i bez to ino ciągiem mam zmartwienie.

## Fatalne omyłki druku.



*Z kroniki.* O 12 godzinie umilkły dźwięki i ustały pląsy, ze względu, że jutro **t**opielec. — Usłyszymy straszne słowa: „Z prochu powstałeś i w **g**roch się obrócisz!...

*Z ogłoszenia.* Bióro Gębosławy Buziackiej poleca wielki wyr**ób** sług wszelkiego rodzaju, jakoto: k**o**cha**n**ki...

*Z przewodnika po muzeum.* To pamiątka dla nas, bo to cz**o**pek po **k**abce wielkiego pisarza.

*Z kroniki.* Na powitanie dostojnego gościa powywieszano ze wszystkich domów narodowe fla**k**i.

*Z noweli.* Zosia miała dziesięć **r**at, gdy szła do pensyonatu.

## Gdyby moja suczka umiała mówić.

(monolog panny Jutkiewicz).

Są ludzie nie kontenci,
Że nie podług ich chęci
Ten świat się cały kręci.
A ja — mówcie co chcecie,
Powiadam, że na świecie,
Jak jest — dobrze jest przecie.
Bo gdyby tak Jehowe
Dał mojej suczce mowę,
Zaraz bajki gotowe.

Bo suczka zaraz z rana
Poszłaby do „Bociana“
Skarżyć każdego pana
Co u mnie wieczór bywa,
Kto jest — jak się nazywa,
Co zdejmuje, co wdziewa,
A tak dzięki Jehowe
Świat się wcale nie dowie
Co to są za panowie.
A jam jest z tego rada
Że suczka nic nie gada —
Inaczej biada — biada!...

### Dwie siostry.

(Podsłuchane).

— Dlaczego się pan nie żenisz?

— A po co? Mam przy sobie dwie siostry i to mi wystarcza.

— Ależ — to niemoralnie z własnemi siostrami...

— Kiedy to nie moje...

— A! to znowu co innego.

### Podziękowanie.

Ja niżej podpisany siedziałem w kryminale w Wiśniczu za kradzież z włamaniem trzy lata. Niniejszem mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości moje serdeczne podziękowanie za delikatne i uprzedzająco grzeczne obchodzenie się ze mną ze strony Wielmożnego Pana Dyrektora jak i straży więziennej.

*Antoni Kradnicki.*

PODWÓJNA RACYA.

*Pani B.* Jak się masz, kochana Walerko, czy idziesz na dzisiejszy bal do baronowej?

*Pani W.* O nie, widzisz, najprzód towarzystwo tam takie... mięszane... a potem nie jestem zaproszona.

## U zegarmistrza.

By zegarek swój naprawić
Zdarty cały, choć ze złota,
Weszła raz do zegarmistrza
Podstarzała już kokota.

Mistrz od kółek, głośny z wprawy,
Lupę swą do oka wkłada
I dokonać chcąc naprawy
Całe wnętrze pilnie bada.

Skończył wreszcie i rzekł: „Pani,
Praca będzie bezowocną,
Bo jak widzę, ten zegarek
Nakręcano nazbyt mocno!“

## Nierozważny poeta.

Na srebrnem weselu u państwa D.. jeden z gości poprosił obecnego tam poetę pana X... o zaimprowizowanie toastu na cześć solenizantów. Poeta zgodził się, prosił tylko o chwilę wolnego czasu, aby mógł zebrać myśli i ułożyć odpowiedni toast i udał się w tym celu do osobnego pokoju, tonącego w półmroku nocnej lampy na dumanie.

Po jakimś czasie przechodziła przypadkiem przez ten pokój córka gospodarstwa 16-letnia panna. Poeta, który już toast ułożył sobie w myśli i chciał go sobie zanotować, zatrzymuje ją mówiąc:

— Czy mógłbym panią prosić o świecę i kawałek papieru?

Panienka zapłoniła się i nie mówiąc nic, znikła z pokoju, zostawiając poetę samego niewiedzącego, jak sobie tłómaczyć to dziwne zachowanie się panny. Za chwilę weszła jednak służąca z twarzą nachmurzoną, a stawiając świecę na stole, odzywa się zagniewana:

— Tu jest świca — a papier wisi tam na gwoździu, a pannom się takich świństw nie gada — bo to nie ładnie — rozumi pan!...

## Sposób na wąsy.

(Autentyczne).

Pewien facet, który w żaden sposób nie mógł się doczekać wąsów, udał się raz do lekarza, aby mu tenże coś na porost wąsów przepisał.

Lekarz widząc, że ma przed sobą nielada franta, powiedział, iż recepty na to nie potrzeba, ale niech się uda do apteki i każe sobie dać do zielonej flaszki $^1/_4$ spirytusu i tyleż wody dystylowanej, niech to razem wymiesza, potem zawartość całą wypije. Przez 24 godzin niech leży w łóżku, a potem niech zawoła ekspresa i każe sobie ową zieloną flaszką nacierać głowę i to mocno.

Facet uwierzył!...

### Różne pojęcia o honorze.

— Panie Izydor, pan potrzebujesz sobie szukać inne posadę.

— A to dlaczego?

— Bo pan dostałeś wczoraj kijem na plecy.

— A pan pryncypał to nie dostał w zeszły rok w pisk?

— To wcale co innego; ja dostał, ale nie kijem, tylko... jedwabnym parasolem!

## Dr. Szweinfeld na reducie.

Był dr. Szweinfeld we Wiedniu
Na „białej“ ponoś reducie
W weneckim zgrabnym płaszczyku,
Na łbie miał pióra kogucie!

Furorę robił olbrzymią,
Nie bajka to, ale pewnik —
Łokciem się wszyscy trącali
Pytając skąd-że ten... rzeźnik!...

I rzeczywiście zrobił szaloną ferorę. 3000 Wiedenek rozkochało się w nim na zabój, z czego połowa z rozpaczy postanowiła jeszcze w tym sezonie wyjść za mąż, a druga nie. Przez 5 dni po reducie było takie szalone oblężenie hotelu, w którym stał dr. Szweinfeld, że trudno opisać, każda bowiem z rozkochanych w nim niewiast chciała mieć bodaj jeden włosek z jego głowy na pamiątkę. Ponieważ zaś dr. Szweinfeld miał zaledwie 35 włosów na głowie, rozpoczęła się na ulicy przed hotelem taka bójka między kobietami o loki dra Szweinfelda, że dopiero zawezwana straż pożarna, puściwszy strumienie wody z olbrzymich wężów między walczące — zdołała je rozbroić — no, a dr. Szweinfeld wrócił do Krakowa kompletnie łysy. Równocześnie odbyły się we Wiedniu dwa zgromadzenia postępowych kobiet, które uchwaliły uprosić dra Szweinfelda, aby kandydował na najbliższym konkursie piękności na Kahlenbergu ex re uroczystości św. Anny, gdyż zwycięstwo ma zapewnione.

Jak się dowiadujemy, furora, jaką zrobił dr. Szweinfeld w tym kostyumie we Wiedniu, natchnęła jego przyjaciela, znanego finans.stę Beresch Nickiego, myślą zabawienia się w impresarya i obwożenia dra Szweinfelda w tym kostyumie po Europie.

### Poczucie piękna.

*Sędzia.* Jesteś pan oskarżony, że dałeś dwa razy w twarz Menkesowi. Cóż pan powiesz na swoją obronę?

*Oskarżony.* Dałem mu w twarz raz, bo mnie nazwał pudlem.

*Sędzia.* Dobrze, a drugi raz?

*Oskarżony.* Bo mi go żal było.

*Sędzia.* Jakto? więc dlatego uderzyłeś go drugi raz?!

*Oskarżony.* Tak, panie sędzio, bo wyglądał jakoś tak jednostronnie.

### JOUR FIX.

*Służący.* Proszę pani, nie mogę nigdzie dostać krzeseł, filiżanek i łyżeczek srebrnych.

*Pani radczyni.* Ciekawa rzecz! Już od pół roku jest u mnie każdego czwartku jour fix, a to tałatajstwo sąsiedzkie teraz dopiero zaczyna robić trudności z pożyczaniem!

### TYLKO DWIE.

U drzwi pewnej krakowskiej artystki odzywa się dzwonek. Nie namyślając się wiele, zrywa się ona z łóżka i — jak stoi — biegnie otworzyć drzwi, gdzie znalazła się wobec młodego, przystojnego medyka.

— O, jakie powabne trykoty masz pani, woła p. Cz.

— Tak, noszę je już lat dwadzieścia, a przecież mają one tylko — dwie rysy!

### Szkolne poświadczenie słabości.

Poświadczam niniejszem, iż córka moja Marya, uczennica VI klasy, z powodu bolu żołądka nie zrobiła Pana Tadeusza.

Z poważaniem
*Helena Dyrdoń.*

## Pytania i odpowiedzi.

— Które panie się najwięcej gorszą tem, że się inne dekoltują?

— Nihilistki, t. z. takie, które nie mają nic do pokazania.

— Dlaczego afisze na „Białą“ miały takie czarne panny?

— Bo to był właściwie afisz z „Etablissement Friedmana“, który zapowiadał przyjazd murzynek, ale, że murzynki zawód zrobiły i nie przyjechały do Krakowa, więc zużytkowano te afisze na „Białą“.

## Bal c. k. artystów

należał do najwspanialszych, a zarazem najciaśniejszych balów tegorocznych, gdyż według obliczenia jednego z inżynierów wojskowych, na każdego osobnika męskiego wypadało zaledwie półtora łokcia kwadratowego przestrzeni do poruszania się i 20 kubików powietrza do oddychania, zaś na osobniki żeńskie, ze względu na ogony, nieco więcej. Wskutek tego męskie i żeńskie osobniki zmuszone były ściskać się, aby się pomieścić jako tako na sali balowej.

A sala była prześlicznie udekorowana w żywe kwiaty — „bajecznie kolorowa“, jak utrzymywał jeden z weteranów literackich, bo przedstawiała łudząco perspektywicznie kwitnący ogród, w którym nie brakowało ani „gęsi i gąsek“, ani „kaczek dziennikarskich“, ani indyczek, gadatliwych sroczek, ani symbolicznych bocianów, które rozkosznym dreszczem przejmowały dekadenckie panienki na galeryi.

Skonfiskowano

To też z obawy pożaru, straż ogniowa wystąpiła na salę balową pod dowództwem swego naczelnika, Eminowicza, uzbrojona w tęgie sikawki. Na szczęście jednak oprócz kilku słomianych ogni, które z łatwością ugaszono to piwem, to szampanem, żadnych innych wypadków nie było.

I wszystko byłoby się odbyło bardzo pięknie, gdyby nie ta nieszczęśliwa uwertura do poloneza, z którą wyrwał się Fałat jak Filip z konopi, a która dla wszystkich była zagadkową niespodzianką.

### W noc zimową

Patrzaj, luba! Miesiąc błyszczy
Na lazurów nieboskłonie;
Czy ty lubisz miesiąc taki,
Co tam w górze sierpem płonie?

— O nie, drogi!... Mnie na miesiąc
Ty czułemi nie bierz słowy!
Jeden miesiąc tylko lubię,
Jeśli wiedzieć chcesz — miodowy...

*Cecil.*

### Uspokoił go.

Do lekarza przyszedł pewien szczęśliwy żonkoś, żaląc się na następujący niemoralny objaw: oto żona szczęśliwego żonkosia powiła pierworodnego synka zaledwie w sześć miesięcy po ślubie.

Lekarz, po małej chwili namysłu, oświadczył uspakajająco młodemu żonkosiowi, że tego rodzaju przypadki zdarzają się czasami u kobiet zamężnych, ale tylko — przy pierwszem dziecku, przy następnych nic już podobnego zdarzyć się nie może...

## Kronika lwowska.

*Lwów, d. 25 lutego.*

Senzacyjną wiadomość przynosi „Dziennik Polski“. Oto pani Zapolska odegrała swą rolę Imaginacyi w „Kordyanie“, pogrążona w śnie letargicznym. Zapadła w ten stan już podczas rannej próby i „przez cały dzień i wieczór wykonywała *wszelkie czynności* napozór spokojnie i *prawidłowo*, tak, że dla otaczających nie wydawało się w niej nic *anormalnego*.“ Szkoda, że „Dziennik“ nie podaje, jakie to były *wszelkie czynności*, co mianowicie wykonywała pani Zapolska *zupełnie prawidłowo*. „Wyszedłszy z próby — podaje dalej „Dziennik“, jeździła *niewiadomo dokąd i wróciła późno do domu*.“ Czy i w owem *niewiadomo dokąd* także wykonywała *wszystkie czynności prawidłowo* — „Dziennik“ milczy. Historya straci te pół dnia z życia p. Zapolskiej. Ale idźmy dalej. W teatrze grała z dziwnym wyrazem oczu — i dopiero po powrocie do domu, gdy przymusowe poczucie obowiązku scenicznego (jakiś nowy obowiązek!) opuściło umysł artystki, pani Zapolska utraciła swe panowanie nad swemi *czynami*.“ Nad jakiemi *czynami* nie chce „Dziennik“ powiedzieć — w jaki sposób objawiała się ta *utrata panowania* także się z „Dziennika“ nie dowiadujemy. Ztąd można snuć najrozmaitsze przypuszczenia.

Ponieważ lekarze zbaranieli wobec takiego oryginalnego letargu, postanowiono podobno zwołać międzynarodową ankietę złożoną ze znawców pani Zapolskiej. Paru znawców miejscowych sądzi, że będzie to ważny moment w życiu pani Zapolskiej, jeżeli bowiem wyszła z normalnego swego usposobienia, to jest z irytacyi, histeryi, skłonności do poliandrii, to może być początkiem powrotu do zdrowia duchowego. Jedno tylko nie każe się spodziewać tych błogich następstw — bo nie można uważać za stan anormalny, jeżeli pani Zapolska „wyjeżdżała niewiadomo dokąd i wróciła późno do domu“. I „utrata panowania nad swemi czynami“, to także u tej artystki stan normalny. Kto wie zatem, czy „Dziennik“ nie padł ofiarą jakiej mistyfikacyi i czy jego artykuł nie jest złośliwą plotką, rozpuszczoną przez kogoś, którego artystka nie dopuściła do udziału „we wszystkich swoich normalnych czynnościach“.

A propos „Kordyana“ Lwów się spisał jak szewc. Wspaniały poemat Juliusza, który u was cieszył się takim sukcesem, nie napełnił sali teatralnej nawet za pierwszym razem, a na drugiem przedstawieniu były skandaliczne „puchy“. Wstyd mi za moje miasto, w którem niegdyś każdy utwór patryotyczny cieszył się powodzeniem, — a teraz taki utwór, pisany do tego przez geniusza narodowej poezyi, nie ma słuchaczy. Nie było żydów i hrabiów, piszą dzienniki — więc bez żydów i hrabiów nasz patryotyczno-liberalno ludowo-demokratyczny Lwów nie wystarczy na zapełnienie teatru? A czytajcie krytyki — toć w nich mniej zapału dla „Kordyana“, jak dla „Lalki“ lub „Miejsca kobietom“.

„Czy p. Sosnowski kiedyś potrafi grać Kordyana — *Bóg to wiedzieć raczy*“ pisze p. radca Krechowiecki. Ktoby się był spodziewał, że Pan Bóg zajmuje się przyszłością sceniczną p. Sosnowskiego?

Naturalnie, że jak weźmie teatr p. Pawlikowski, to i ze Sosnowskiego zrobi co najmniej Żelazowskiego. Wtedy i Stachowiczowa odmłodnieje i Zapolska będzie mogła grać naiwne i Czaplińska powróci z Ameryki dziewicą. Bo p. Pawlikowski cudy stwarza. Bawi u nas trzy tygodnie, a połowa tych „Onufrów“, co za Heller rem „głowę sobie uciąć dawali“, twierdzi teraz, że p. Pawlikowski to *geniusz*. Ma on jakąś różczkę czarodziejską, którą zjednywa sobie nawet serca tych, co do teatru nie chodzą. Różczką tą jest może pan marszałek Badeni, który nawet znalazł podobno p. Pawlikowskiemu pieniężnego wspólnika, bo sam pan kandydat hellerem nie śmierdzi (tak przez *H* duże jak i *h* małe).

*Pełtwianin.*

# Kronika krakowska.

**Raut artystyczny.** W pierwszych dniach marca odbędzie się w teatrze raut z tombolą na dochód kasy emerytalnej artystów teatru krakowskiego. Z najwyższem uznaniem podnieść należy niezwykłą uprzejmość dam z naszej arystokracyi i sfer inteligencyi miejskiej. Na zaproszenie komitetu przyjęły obowiązki gospodyń: z książąt Jeremich hr. Raczyńska, z ks. Mirskich hr. Kalinowska, marszałkowa z Górskich Paszkowska i dyrektorowa Konstancya z Bednarzewskich Pawlikowska. Tombolą zajmą się panie: dyrektorowa Natalia z Siennickich Żimowa, dyrektorowa Gotowt-Sulima Marchwicka, bar. z Wisłockich Weyssenhofowa, z hr. Colonna Walewskich redaktorowa Starzewska i z Judkiewiczów Estreicherowa. Sprzedaż kwiatów objęły: doktorowa Paulina Buszkowa, hr. z Przybyłków Antoniowa Potocka, z Filippich Mikorskich doktorowa Breiterowa i z Kwiatkowskich Miarczyńska.

**Dyr. Julian Fałat** w nagrodę zasług położonych dla armii, otrzymał tytuł i charakter zastępcy feldwebla.

**Na balu pod Baranami**, oprócz kostyumów wyliczonych w „Czasie“, zwracali powszechną uwagę: prezydent Friedlein jako Jan Sobieski, marszałek Paszkowski jako motyl, delegat Laskowski jako szybkobiegacz, hr. Andrzej Potocki w stroju Adama (uosobienie goliz ny galicyjskiej), ks. Pawlicki jako kuchmistrz koronny, hr. Stanisław Tarnowski w kostyumie skromności z maską Katona, starosta hr. Starzeński w stroju ascety i filantropa, hr. Ronikier jako „Alma mater“, hr. Scipio w kostyumie Rotszylda i t. d. Szczegółowy opis balu pióra hr. Jerzego Mycielskiego wyjdzie nakładem Akademii Umiejętności, ozdobiony licznemi illustracyami.

**Pani dyrektorowa Kotarbińska** wybiera się pieszo do Jerozolimy. Towarzyszyć jej ma hr. Jerzy Mycielski.

**Gołego człowieka** znaleziono 22go lutego na wałach kolejowych. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala, sądząc, że ma pomieszanie zmysłów. Okazało się tymczasem, że jestto poważny obywatel m. Krakowa, który przyszedł do tego gołego stanu skutkiem wybierania go na gospodarza balów filantropijnych.

**1000 koron** nagrody przeznaczył Araten za odnalezienie jego córki. Prosimy najuprzejmiej p. Aratenównę, aby się zgłosiła do redakcyi „Bociana“, a przyrzekamy jej sumienne podzielenie się z nią nagrodą ojcowską.

**Dr. Adam Doboszyński** nie został jeszcze hrabią, ale co się odwlecze, to nie uciecze.

**Dnia 24 lutego** nie popełniono żadnej kradzieży w Krakowie. Była to owacya ze strony złodziejów na cześć radosnej uroczystości w rodzinie dyrektora policyi.

### Miłe złego początki.

Pocałował w jeden palec,
Potem w drugi, potem w trzeci,
Więc małżeński dziś zakalec
Je, kołysząc... cudze dzieci.

### W REDAKCYI.

— Panie redaktorze, oto przyniosłem romans mego własnego pióra...
— Cóż to za romans?
— Z najnowszych czasów.
— Hm... to szkoda! Właśnie przydałoby mi się coś bardziej starożytnego.
— A to świetnie, panie redaktorze! Ja tu zaraz napiszę przy tytule: romans historyczny na tle XVI stulecia i będzie w porządku.





NADESŁANE.







### PO ROZPRAWIE W SĄDZIE.

*Adwokat.* Obroniłem pana, bo byłem przekonany o pańskiej niewinności.

*Oskarżony.* Padam do nóżek pana mecenasa dobrodzieja. W ten momencik przyniosę połowę materyi, o kradzież której śmiano mnie posądzić.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

# ECHA z KARNAWAŁU.



— Więc pani stanowczo odmawia mi swej ręki — wolno zapytać dlaczego?
— Bo widzi pan — dla mnie na męża, to jesteś pan stanowczo za krótki.





## Masia.

Niegdyś w tutek fabryce
Bibułki lepiła,
A o innej karyerze
Nawet i nie śniła!

Lecz, że była dość zgrabna
I niczego buzia
Znalazła opiekuna
Skromniutka zwykle Rózia!

Dziś wodzi rej po balach,
Lecz takich minder nieco,
Nie dziw więc, że faceci
Jak na lep wróble lecą!

Bo skromnej nie udaje,
Nie robi ceregieli,
Lecz co ma najdroższego,
To z bliźnim się podzieli!



— Pani pozwoli, że jej się przedstawię, jestem...
— Co pan jesteś, to głupstwo — grunt tylko, czy w kieszeni co jest?...

## Po reducie.

Skończyła się reduta
I różne przyjemności,
Powraca do dom facet
Nie czując prawie kości!
I wszystko na nim zmięte
Od stóp aże po pięty,
W dodatku sam właściciel
Potężnie jest urżnięty!